

Smoleński, Władysław

Nowe podręczniki do nauki historii polskiej, 1901-1906

Przegląd Historyczny 3/3, 436-448

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Nowe podręczniki do nauki historii polskiej.

1901—1906.

Dla ludu: Z. Bukowieckiej Mała historia Polski. Kraków, Gebethner i Sp. 1906, 8-vo str. 150

Dla dzieci: A. Zdanowicza Zarys historii polskiej dla dzieci w dwóch kursach z chromolitografowaną tablicą chronologiczną i mapką dawnej Polski. Wydanie piąte, Wilno, nakład księgarni J. Zawadzkiego, 1902, 8-vo, str. 294.— Wł. Grzymałowskiego Dzieje narodu polskiego w krótkim zarysie dla użytku młodzieży. Wyd. trzecie uzupełnione. Warszawa, nakładem M. Arcta, 1906, 8-vo, str. 216.— F. S. Dmochowskiego Krótki zbiór historii polskiej podług najnowszych źródeł historycznych. Wydanie nowe, poprawione, rozwinięte i uzupełnione spisem chronologicznym. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1906, 8-vo, str. 254. — J. Chociszewskiego Historia Polski, uzupełniona panowaniem St. Augusta i doprowadzona do kongresu wiedeńskiego podług F. S. Dmochowskiego Wyd IV, poprawione. Warszawa, nakładem ks. M. Borkowskiego. 1906, 8-vo. str. 190. — Dzieje Polski od czasów najdawniejszych do r. 1795. Warszawa, St. Ręczyński, 1906, 8-vo str. 31. — M. Dzierżanowskiej Dzieje ojczyzny, podręcznik do nauki na kl. I i II. Warszawa, nakład J. Fiszera, bez r. (1906), 8-vo. str. 188 — St. Pisarzewskiej Zarys dziejów Polski od najdawniejszych do ostatnich czasów z 9-ciu mapami w tekście. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1906, 8-vo, str. 164.

Dla starszej młodzieży: Wandy Tyszkowej Dzieje Polski w krótkim zarysie z wizerunkami królów polskich. Warszawa, nakładem „Ziarna”. 1902, 16-a. Część I str. 208, część II str. 198. — K. Rawera Dzieje ojczyzny dla młodzieży. Wyd. 3-e Lwów, nakład Tow. nauczycieli szkół wyższych. 1904. 8-vo, str. 246. — D-ra A. Lewickiego Dzieje narodu polskiego w zarysie. Wyd. nowe. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1904. 8-vo, str. 499. — Wł. Smoleńskiego Dzieje narodu polskiego, wykład popularny z mapą Polski w XVII-tym wieku. Wyd. 2-e przejrzone. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1904. 8-vo, str. 484. — D-ra F. Konecznego Dzieje narodu polskiego, opowiedziane dla młodzieży. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1905. 8-vo, str. 314. — Prof. L. Tatomira Dzieje Polski i narodu polskiego. Wyd. nowe, przejrzone i do ostatnich czasów doprowadzone przez dra E. Luńskiego. Warszawa, nakład M. Arcta. 1906. 8-vo, str. 372. — Wł. Grabieńskiego Dzieje narodu polskiego z mapą Polski wieku XVII-go. Wyd. 2-e, uzupełnione. Kraków, nakład autora, 1906. 8-vo, str. 595.—H. Witkowskiej Historia ustroju Polski w zarysie w trzech częściach. Warszawa, 1904. 8-vo, str. 164.

Nie przestajemy nalegać, aby najdrobniejsze prawdy, w dziejach ojczyźnych uczenie wysłedzone, upowszechniały się... Z podobnych prac uczonych tego rodzaju tyle korzyści być może, ile one pospolitszemi, a nie wyłącznie niewielkiej liczbie osób własnymi zostaną.

Leleweł.

Stary Pielgrzym w Dobromilu nie zanudzał ludu przeszłością polską. Po każdej lekcji historii wyprowadzał słuchaczy na podwórze gospodarskie, lub w pole, gdzie nauczał ich budownictwa, uprawy roli, porządku i obyczajności. Ale szanowna praca Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, pierwszy raz opublikowana w r. 1817-tym, zastosowana do potrzeb ludu za czasów pańszczyźnianych, nie odpowiada stosunkom dzisiejszym. Spełniła swe zadanie i po ostatniej edycji wileńskiej z r. 1861-go, przeszła w stan spoczynku.

Metodę urozmaicania historii wiadomościami z dziedziny gospodarstwa, higieny i t. p. pisarze ludowi późniejsi zarzucili. Siemieński w opowiadaniach p. t. *Wieczory w Ojcowie* trzyma się ściśle wątku historycznego. To samo czyni Kazimierz Góralczyk (*Anczyc*) w książeczce p. t. *Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach*. Dzięki talentowi autorów, prace te doskonale odpowiadają zadaniu popularyzowania historii polskiej bez uciekania się do środków pedagogicznych Pielgrzyma w Dobromilu. I sadzę, że długo jeszcze służyć będą ludowi, pomimo to, że pierwsza naucza od r. 1845-go (*Wieczory pod lipą*), druga od 1863-go. Wypadałoby jednak uzupełnić je wiadomościami z historii wieku XIX i oczyścić z oszpeceń cenzury warszawskiej. Ostatnie wydanie *Wieczorów* w *Ojcowie* z r. 1898-go w partykach, dotyczących stosunków Polski z Rosją, jest wprost potworne.

Siemieński, *Anczyc* i zasłużony Chociszewski wyczerpują szereg wybitniejszych uprawaczy literatury historycznej ludowej, W czasach ostatnich ukazała się zaledwie jedna praca, poświęcona całości dziejowej, — *Mała historia Polski* Z. Bukowieckiej. Tylko jedna, ale niepospolita.

W pięciu częściach wyklada autorka ludowi o Piastach, Jagiellonach, królach obieralnych, o rozbiorach Polski i o niewoli. Opowiada językiem jędrnym i barwnym, z męską brawurą, z rzewnym uczuciem dla dobrych stron przeszłości, z gniewliwym dla nieprzyjaciół zewnątrz Polski i szkodników wewnątrznych. W tok opowiadania wplata zręcznie mądre przysłowia i piękne wierszyki. Dłużej zatrzymuje się nad Chrobrym i Krzywoustym, nad Kazimierzem Wielkim, Sobieskim, Kościuszką; krótko zbywa osobistości mniej wybitne. Uwielbia Piastów i Jagiellonów, z największym pietyzmem rozwodzi się nad królową Jadwigą. Nie przeciąża wykładu drobiazgami; z dat poleca do zapamiętania najniezbędniejsze: 966, 1000, 1333, 1444, 1555, 1666, pięć z okresu rozbiorów, trzy z doby niewoli (1812, 1830, 1864). Historyzofię swoją formuluje w sposób następujący: „Głupi, kto, mając cztery koła u wozu, dwoma tylko chce wóz toczyć. Polska miała cztery stany, jak cztery koła, i toczył się też równo wóz, póki woźnica z rodu Piasta lub Jagielły pilnował sworzni. Ale powoli kmieci i mieszczańskie koło zaczęło skrzypieć i zgoła odleciało na stronę, a duchowień-

stwo i szlachta zostało przy wozie. Zobaczmy zaraz, na jakie potoczył się on drogi" (str. 72).

Tekst Małej historii wypowiedziany jest jednym tchem, z niesłabnącem nigdy napięciem werwy. Nastrój uczuciowy góruje nad stroną pozytywną wykładu, nad treścią historyczną. W książeczce Bukowieckiej więcej chodzi o wywołanie w czytelniku wrażeń, niż o utrwalenie w jego pamięci omawianych stosunków i ludzi.

Praca Bukowieckiej osiągnęłaby wielki sukces, gdyby zdołała szarpnąć nerwami ludu i wywołać w nim sentyment dla przeszłości. Czy tego dokona? Czy środki, skutecznie działające na czytelnika wykształconego, odpowiednie będą w zastosowaniu do organizacji duchowej chłopu polskiego? Stwierdzone są jego upodobania do motywów historycznych anekdotyczno-bohaterskich: do opowieści o zawadykach, siłaczach, okrutnikach i t. p. Książeczka Bukowieckiej powołana jest do sprawdzenia: czy lud polski uzdolniony jest przy obecnym stanie wykształcenia do odczucia procesów ideowych. Jeżeli przemówi skutecznie do ludu, warto, żeby w następnych edycjach uniknęła niedokładności i omyłek.

Dzisiejsi uczeni nazwę Gniezna wywodzą nie od gniazda (str. 9), lecz od „knezna“, oznaczającego siedzibę książęcą. Prusacy należeli do plemion litewskich, a nie do słowiańskich (str. 29). Królowa Jadwiga nie towarzyszyła mężowi na Litwę i nie dzieliła z nim trudów krzewienia chrześcijaństwa (str. 41), wyprawiła się bowiem na odzyskanie Rusi halickiej. W konfederacji barskiej odznaczył się nie Krasicki, lecz Krasieński; nie Kazimierz Pułaski, lecz Józef z synami, których było trzech, nie siedmiu (str. 97). Prusy zagarnęły w r. 1793-im oprócz Gdańska i Torunia (str. 108) województwa wielkopolskie, kujawskie i znaczną część Mazowsza. Cesarz Aleksander I nie koronował się na króla polskiego (str. 129). Czartoryski i Czacki zabiegali około szkolnictwa polskiego nie w Królestwie (str. 129), lecz na Litwie i Rusi. W końcu, nie wydaje mi się właściwem umieszczenie w Małej historii wiadomości o rzekomych uchwałach włościańskich „na zjeździe kmiecym w Warszawie“. Opinia autorki, że „ten zjazd to pierwszy wiec Piastowy w odrodzonym naszym gospodarstwie polskiem, to jakby pierwsze zatrąbienie na sejm całego narodu“,—nie licuje z prawdą i psuje powagę książeczki.

* * *

Podręczniki dla dzieci Grzymałowskiego, Dmochowskiego i Chociszewskiego uległy w nowym wydaniu rewizji.

Grzymałowski wiele błędów wydania pierwszego poprawił, tekst znacznie rozszerzył i doprowadził wykład do czasów ostatnich. Posiłkował się książką Smoleńskiego, parafrazuje też podręcznik Dmochowskiego z edycji r. 1887-go.

Grzymałowski.

Dmochowski z r. 1887.

Sobieski nie użył zdobytej sławy
na wzmocnienie swej władzy i powagi

Nie użył Jan III nabytej sławy
na wzmocnienie swej powagi w kraju,

królewskiej, na upokorzenie dumnych i zuchwałych panów, na ukrócenie swawoli szlacheckiej i na poprawienie rządu... Niemalą przeszkodą do urzeczywistnienia dobrych zamiarów króla, była żona jego Marya Kazimiera, Francuzka (str. 136).

Zniesiono *veto*, mieszczan przypuszczono do sejmu i urzędów, włościan wzięto pod opiekę prawa.... Wszystkie te uchwały i prawa, zebrane razem, nazwano ustawą rządową, czyli konstytucją. Była ona uroczystie ogłoszona d. 3-go maja 1791 r. i przez króla i sejm zaprzysiężoną, a szlachta po całym kraju, na sejmikach zebrana, w znacznej większości ją zatwierdziła (str. 151).

na upokorzenie zuchwałych magnatów, na wprowadzenie szlachty w granice rozsądnej swobody, na ukrócenie jej swawoli. Największą przeszkodą do tego zamiaru była jego żona, Marya Kazimira d'Arquien, Francuzka (197)...

Zniesiono *liberum veto*,... przypuszczono deputowanych ze stanu miejskiego do sejmu, zapewniono opiekę i wolność osobistą włościanom... Te wszystkie prawa zebrano razem w krótkich artykułach i nazwano je ustawą rządową. Ustawę tę uchwalono d. 3-go maja 1791-go r. Zaprzysiężł ją król i sejm, a potem rozesłano ją po kraju, żeby na sejmikach... wszyscy mogli się nad nią zastanowić. Większość narodu potwierdziła i zaprzysiężła tę ustawę (str. 225).

Grzymałowski powtarza błędy Dmochowskiego i dodaje do nich własne, niekiedy potworne.

W okresie pomiędzy r. 960 i 1138-ym nie mogli krzewić w Polsce oświaty augustyianie i kameduli (str. 29), pierwsi bowiem osiedli w niej pod koniec wieku XIII-go, drudzy zagnieździłi się dopiero w stuleciu XVII-tym. Sejmy zwolowano nie co trzy (str. 77), lecz co dwa lata. W szeregu województw wielkopolskich opuszczone jest rawskie (str. 93). Traktat buczacki stanął 18-go października r. 1672-go, nie 1679-go (str. 132). Konfederacja gołąbska nie mogła uformować się w celu ukarania winowajców traktatu buczackiego (str. 132), albowiem zawiązała się przed nim, 16-go października. W chwili wybuchu konfederacji barskiej wojska rosyjskie znajdowały się w Polsce, nie mogły więc być wtedy wezwane do niej przez St. Augusta (str. 147). Nieprawdą jest, żeby w skład konstytucji 3-go maja weszły uchwały sejmu wielkiego, dotyczące podatku dziesiątego grosza i armii stotysięcznej (str. 150). Najosobliwszem jest odkrycie przez Grzymałowskiego sejmu z roku 1795-go. „W Grodnie roku 1795-go (pisze autor) odbył się ostatni sejm Rzeczypospolitej, który zatwierdził trzeci podział Polski“ (str. 152)... Można z czystym sumieniem wystawić autorowi tego pomysłu świadectwo analfabetyzmu historycznego.

Nie dopisuje też Grzymałowskiemu dokładność i jasność. Twierdzi, że, w chwili utworzenia się państwa polskiego, ludność dzieliła się na „szlachtę, powstała z potomków dawnych książąt“, na rycerstwo i rolników (str. 14). W innym miejscu szlachtę utożsamia z rycerstwem (str. 28). Gdzieindziej znów oznajmia, że „z rycerstwa powstała szlachta“ (str. 41). Umysł dziecka pełno w książce Grzymałowskiego znajduje tajemnic. „Batory... ustanowił trybunały, czyli sądy najwyższe, w których zasiadali sędziowie, wybierani przez szlachtę na sejmikach“ (str. 80). Dla kogo były te trybunały? — autor nie wyjaśnił. Panowanie Jana Kazimierza „zaznaczyło się... stratą Prus książęcych“ (str. 129). Kiedy i w jaki sposób to się stało? — odpowiedzi książka nie daje.

Taksamo zagadkowy jest statut litewski (str. 153 i 170). Spotykamy się za to z powtarzaniem o Skardze (str. 94 i 110) i Koperniku (str. 71 i 94).

Ramy pierwszego wydania, po oczyszczeniu go z błędów, wykazanych przez krytykę, były odpowiedniejsze dla dzieci, niż rozszerzone w edycji drugiej i trzeciej. Zbyteczne są np. obszernie streszczenia konstytucji Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego. Autor zapomniał o własnej sentencji, że „wartość podręcznika zależy nie tylko od tego, co on w sobie zawiera, ale też i od tego, czego w sobie nie zawiera.“ Przeladował książkę treścią, której nie potrafił opanować, nie posiadając wiedzy dostatecznej, zmysłu pedagogicznego i umiejętności pisania. Każę toczyć walki nie *nad*, lecz *pod* rzekami (str. 31 i 114).

W nowem wydaniu książeczki Dmochowskiego, oczyszczonem z podań biblijnych, niewiele znalazłem błędów znaczniejszych. Arcybiskup gnieźnieński nie zawsze przewodniczył izbie senatorskiej (str. 129). Pomiędzy województwami mazowieckimi nie umieszczono rawskiego (str. 135). Konfederacja gołąbska związana została przed traktatem buczackim (str. 177). Sejm Ponińskiego, otwarty 19-go kwietnia r. 1773-go, nie mógł odstąpienia ziem zabranych podpisywać 13-go stycznia (str. 202). Traktat z Prusami podpisany został przez delegację sejmową 25-go września r. 1793-go, a nie 22-go lipca (str. 208). Sejm grodzieński zamknął się 23-go listopada, nie 22-go grudnia (str. 208).

Chociszewski czerpie z Dmochowskiego, do czego przynajmniej przyznaje się na karcie tytułowej swej *Historii Polski*. Panowanie Stanisława Augusta i krótkie dzieje porozbiorowe przepisał żywcem, do błędów Dmochowskiego dodając własne, np. mylną datę abdykacji Poniatowskiego (str. 179). W wykładzie Chociszewskiego trafiają się nieporozumienia takiej samej natury, jak w książce Grzymałowskiego.

„Wszyscy Słowianie, — powiada autor, — żyli w stanie równości... jednakże dzielili się na lechów i kmieci. Lechami... byli najbogatsi i najwięcej mający znaczenia. *Niższymi* od nich byli kmiecie“ (str. 4)... W innym miejscu twierdzi, że „kmiecie... równi *poniekąd* lechom“ (str. 38). Gdzieindziej znów, że „u dawnych Słowian panowała *zupelna* równość“ (str. 61)... I bądź tu mądry! Raz powiada, że Otto III-ci poczytywał Chrobrego „za równego sobie króla“, że od r. 1000 Niemcy „uważali Polskę za kraj zupełnie niepodległy“ (str. 25); później znowu, że cesarze niemieccy, jak dawniej, tak i teraz (za Krzywoustego), uważali Polskę za kraj sobie poddany“ (str. 36)... Błędna podaje datę kanonizacji św. Stanisława (str. 34); przez niedopatrzzenie korekty biskupstwo lubuskie nazywa lubelskiem (str. 39); raz twierdzi, że Władysław Łokietek odbył koronację w r. 1320-tym, w innym miejscu, że w 1319 (str. 57 i 61); wie, że „dawniej... kmiecie królów obierali“ (str. 62), lecz których? nie wymienia. Jadwiga przybyła do Polski w r. 1384, pomimo to „już 1383-go r. była koronowaną“ (str. 75). Jagiełło został koronowany w r. 1386-tym, żona jego umarła w 1399-tym, — pomimo to „po zgonie Jadwigi Władysław panował nad Polską od r. 1386“ (str. 76)... Zdaniem Chociszewskiego „dopiero w 1413-tym

r. nastąpiła unia, czyli pierwsze połączenie Litwy z Polską w mieście Horodle“ (str. 76); a co się stało w tym względzie w r. 1386-tym? Henryk Walezy okrzyknięty został królem 4-go maja, nie 5-go kwietnia (str. 96). Ucisk chłopów datuje się, zdaniem autora, od r. 1575-go, kiedy szlachta zaczęła wybierać królów polskich. Mniejsza o błędną datę wybierania królów; gorszy jest kłamliwy komentarz, że prawo o poddaństwie chłopów uchwalili „kalwini i lutrzy“ (str. 116). Połock mylnie osadza na Ukrainie (str. 142). Prusy książęce uznane zostały za niepodległe nie pokojem oliwskim (str. 142), lecz welawskim. Traktatem buczackim nie ustępowano Ukrainy kozakom (str. 144), lecz Turkom. I Chociszewski stacza bitwy *pod* rzekami (str. 133), Leszka morduje *przy* wsi Marcinkowie (str. 50), Jadźwingów osiedla *przy* Narwi (str. 53). Na rachunek niedbalstwa wydawcy zaliczam dawne oszpeceńia cenzury warszawskiej, które z obecnej edycji należało uprzętać. Nie godziło się też książki, wydanej bez cenzury, uzupełniać czasami St. Augusta i porozbiorowymi według edycji warszawskiej Dmochowskiego z r. 1887-go.

Niewiadomo na czyj użytek napisana broszurka Ręczyńskiego, ozdobiona wizerunkami Chrobrego, Kazimierza W. i Sobieskiego, obejmuje suche zestawienie faktów, pomiędzy którymi są błędne. Oleśnicki za Władysława Warneńczyka nie był jeszcze kardynałem (str. 15). Batory zmarł w r. 1586-tym, nie w 1585-tym (str. 19). Współczesnikiem pierwszego Wazy był cesarz Rudolf II-gi, nie Zygmunt (str. 19). Sejm grodzieński z r. 1793-go nie nazywa się „niemym“ (str. 27). Pierwszy raz słyszę, że Kościuszko poprzysiął na rynku krakowskim narodowi „konstytucję“ (str. 27). Z takich twierdzeń, jak: w r. 1413-tym było „pierwsze połączenie Litwy z Polską w Horodle“; „pokój w Oliwie... niejako za pierwszy rozbiór Polski uważać można“ (str. 29, 30), wnoszę, że autor czerpał swą wiedzę z książki Chociszewskiego (str. 76, 142). Używa takich wyrażen, jak: Jadwiga „przy śmierci“ przeznaczą swój posąg (str. 14); Tarnowski „pokonuje“ (str. 17). W zwyczajnym konspekcie trafiają się rzeczy bez sensu. O Sobieskim taką znajduję opinię: „Król zatrudnia się podniesieniem rolnictwa, nie może jednak wpłynąć na polepszenie rządów“ (str. 24). Literatura popularna nie poniesie żadnej straty, jeżeli autor zaniecha zapowiedzianych dziejów porozbiorowych.

Książki: Dzierżanowskiej i Pisarzewskiej są w bliższym z sobą pokrewieństwie, niż Grzymałowski z Dmochowskim.

Dzierżanowska.

O ile król Kazimierz był miłośnierny dla biednych i nieszczęśliwych, o tyle karał surowo tych, którzy nie szanowali praw, lub niesłusznie innych krzywdzili... Maciek Borkowicz, wojewoda poznański, zebrał gromadę butnej szlachty, rozbijał po drogach, napadał na dwory i uciskał lud kmiecy. Kazimierz W. wydał na niego straszny wyrok. Maćka zamuro-

Piszarzewska.

O ile Kazimierz W. był miłośnierny dla biednych i uciśnionych,... o tyle okazywał się surowym i okrutnym nawet dla możnych, którzy praw nie szanowali, lub na cudzą krzywdę się wazyli. Wojewoda poznański, Maciek Borkowicz... zebrał sobie bandę podobnych do siebie nicponiów, po drodze rozbijał, a lud kmiecy uciskał. Kazimierz W. wydał na niego strasz-

wano żywcem w ciemnym lochu, gdzie zmarł z głodu (str. 64).

Bogactwo kraju wzrosło szybko. Za bogactwem wzrosła też oświata, bo szlachta... miała za co wysyłać synów na naukę, czy to do akademii krakowskiej, czy do szkół zagranicę (str. 87).

Od tej pory szlachta wzbogaciła się jeszcze więcej, tak, że z czasem niejeden ród szlachecki dorównywał bogactwem rodom pańskim (str. 89)

Gliński mieszkał w Moskwie na dworze W. księcia i nawet się z nim spokrewnił, oddawszy mu za żonę swoją synowicę... Zateśknął jednak do zdradzonej ojczyzny swojej i wysłał potajemnie list do króla Zygmunta, przepraszając go i prosząc o pozwolenie powrotu na Litwę. List ten przejęto i dostał się w ręce księcia... Glińskiemu wyłupiono oczy i wtrącono go do więzienia, gdzie umarł w opuszczeniu, bólu i hańbie (str. 96).

Aż wreszcie przywilej niezawski Kazimierza Jagiellończyka i przywilej radomski króla Aleksandra odebrały królom władzę stanowienia praw na zjeździe panów, a oddały tę władzę zjazdowi szlacheckiemu, czyli sejmowi (str. 106).

Za pierwszych Jagiellonów Litwa złączona była z Polską tylko przy sięgą wzajemnej przyjaźni i pomocy, lecz Litwini mieli oddzielnego księcia, a Polacy oddzielnego króla. Dopiero za Zygmunta Augusta na sejmie w Lublinie zgodzili się Litwini mieć jednakowe z Polakami prawa i jednego wspólnego króla; tylko hetmanów i najwyższych urzędników czyli ministrów: kanclerza, marszałka, podskarbiego zawsze mieli oddzielnych (str. 107.)

Dwa lata blisko namyślali się Polacy, kogo wybrać, bo wszyscy ubiegający się o tron księżęta cudzoziemcy rządzą u siebie samowładnie a Polacy chcieli, aby nowy król szanował swobody szlacheckie. Przez te dwa lata odbywały się w Warszawie

ny wyrok: Maćka zamurowano żywcem w lochu. Zmarł śmiercią głodową (str. 50).

Bogactwo szybko w kraju wzrastać zaczęło. Za bogactwem wzrosła też oświata, bo ten i ów szlachcic.. zapragnął, żeby syn jego nabył wiedzy... Szkoły polskie i akademie zaroiły się uczniami, a niejeden szlachcic na wysłanie syna do szkół cudzoziemskich pieniędzy nie pożałował (str. 63).

Przez te przywileje szlachta zyskała łatwość prędkiego bogacenia się, tak, że z czasem niejeden ród szlachecki pod względem bogactwa równał się z pańskim rodem (str. 64).

Chociaż Gliński mieszkał na dworze samego cara i nawet się z nim spokrewnił, wydając za niego synowicę swoją, jednak tęsknił do zdradzonej ojczyzny. Wysłał potajemnie list do króla Zygmunta, prosząc o przebaczenie i pozwolenie powrotu na Litwę. List ten dostał się w ręce cara. Wasil kazał Glińskiemu oczy wyłupić i do więzienia go wtrącić. Umarł w opuszczeniu, bólu i hańbie (str. 68).

Aż wreszcie przywilej niezawski Kazimierza Jagiellończyka i przywilej radomski króla Aleksandra odebrały królom władzę stanowienia praw inaczej, jak za zgodą zjazdu szlacheckiego, czyli sejmu (str. 75).

Za pierwszych Jagiellonów Litwa z Polską złączona była tylko przy sięgą wzajemnej przyjaźni i pomocy, lecz Litwa miała oddzielnego księcia, a Polska oddzielnego króla; dopiero za Zygmunta Augusta na sejmie w Lublinie zgodzili się Litwini mieć jednakowe z Polakami prawa i jednego wspólnego króla; wojsko i ministrów czyli najwyższych urzędników. t. j. hetmana, podskarbiego, marszałka i kanclerza mieli oddzielnych (str. 76).

Polacy przeszło przez rok namyślali się, kogo wybrać, bo wszyscy cudzoziemscy księżęta, ubiegający się o tron polski, rządzą u siebie samowładnie, a Polacy chcieli, by nowy król szanował prawa Rzeczypospolitej. Przez ten czas bezkrólewie

sejmy, na których postanowiono (str. 110).

Mieli tu ziemi urodzajnej i zwierzyzny dostatek, a trawy stepowe tak wysokie i gęste, wodospady czyli porohy dniewprowe tak trudne do przebycia, że czuli się zupełnie bezpieczni (str. 115).

Jan Zamojski na sejmie w Warszawie upominał go, aby postępował inaczej... Ale to nie poskutkowało i wkrótce potem część szlachty pod wodzą M. Zebrzydowskiego podniosła przeciw królowi otwarty bunt, czyli rokosz (str. 127).

Król Zygmunt III Waza uporem i samolubstwem zniechęcił naród do siebie, zaczęły się najprzód upominania króla (Jan Zamojski na sejmie), a potem i zbrojne wystąpienia przeciw niemu (rokosz Zebrzydowskiego) (str. 168).

Najważniejsze ustawy konstytucyjnej 3-go maja są: 1) tron ma być dziedziczny, 2) sejm przez *veto* zrywać nie wolno, 3) Polska ma utrzymywać 100,000 wojska, 4) wszystkie stany w Polsce są obowiązane do płacenia podatków, 5) wykształceni mieszczanie mają mieć równe prawa ze szlachtą, 6) rząd polski będzie ochraniał chłopów przed uciskiem niesprawiedliwych dziedziców (str. 177).

Jedni żalowali prawa zrywania sejmów i obierania królów; inni oburzeni się, że mieszczańskie otrzymali równe z nimi prawa; inni, jeszcze niegodziwi, brali pieniądze za to, aby przeszkadzać poprawie rządu (str. 178).

Już między Polakami wszczął się zamęt. Wtedy Kościuszko zawołał na kosynierów: „Dalej, chłopcy, wzięć mi te armaty!” Drgnęła ziemia od pędu nóg chłopskich (str. 180)...

Ustępy o powstaniu państwa moskiewskiego i o sejmowaniu są u obu autorów jednobrzmiące (D. str. 92 i 108; P. str. 66 i 82).

Właściciela źródła, z którego czerpano nie samą treść, w wielu razach błędną, lecz i konstrukcję językową, nie zaszczycono wzmianką, na którą przecież zasłużył.

Książka Dzierżanowskiej odznacza się doskonałym wyborem faktów, wykładem treściwym a jasnym. Nie mogę zgodzić się z autorką,

odbywały się sejmy w Warszawie na których ustanowiono (str. 80)...

Mieli tu ziemi urodzajnej i zwierzyzny dostatek, a trawy stepowe były tak gęste, wodospady czyli porohy dniewprowe tak do przebycia trudne, że było im tu dobrze i przed wyrokami bezpiecznie (str. 84).

Jan Zamojski na sejmie w Warszawie upominał go, by postępowanie odmienił — ale gdy to nie pomogło, M. Zebrzydowski podniósł otwarty rokosz czyli bunt przeciw królowi (str. 86).

Król Zygmunt Waza uporem i samolubstwem swoim zachwiał w narodzie ufność ku sobie, zaczęły się gorszące pogroźki i upominania króla (Jan Zamojski na sejmie inkwizycyjnym w Warszawie), a potem i zbrojne przeciw niemu wystąpienia (rokosz Zebrzydowskiego) (str. 110).

Najważniejsze ustawy konstytucyjnej 3-go maja są: 1) że odtąd w Polsce nie będzie elekcyi, bo królowie będą dziedziczni, 2) że sejm przez *veto* zrywać niemożna, 3) że wojska w Polsce będzie 100,000, 4) że podatki będą płaciły wszystkie stany w Polsce, 5) że wykształceni mieszczanie będą mieli równe prawa ze szlachtą, 6) że chłopów przed uciskiem panów rząd ochraniać będzie (str. 118).

Jedni żalowali elekcyi i *veta*, drudzy gniewali się na nowe prawo, że ich równa z mieszczańskimi i nad chłopami władzę im odbiera, a inni wreszcie, niegodziwcy, wzięli pieniądze od obcych mocarstw, aby przeszkodzić poprawie rządu (str. 119).

Już między Polakami wszczął się popłoch. Wtedy Kościuszko na kosynierów... zawołał: „Dalej, chłopcy, wzięć mi te armaty!” Drgnęła ziemia od pędu nóg chłopskich (str. 123).

że praca jej jest „pierwszą u nas od lat wielu próbą podręcznika do nauki, nie zaś zbiorem opowiadań, przeznaczonych do czytania“. Wszak podręczniki Grzymałowskiego i Dmochowskiego przeznaczone są również do nauki. Książka Dzierżanowskiej różni się od nich nie celem, lecz zaletami pedagogicznymi: w dobrym układzie podaje treść dla umysłu dzieci dostępną. Nie przewyższałyby zaś pod względem pedagogicznym *Zarysu Zdanowicza*, gdyby ten nie był oszpecony przez cenzurę. Nowe wydanie powinna autorka uzupełnić dziejami porozbiorowemi i oczyścić z niektórych uchybień.

Chrzest Mieszka nie w r. 965 (str. 12), lecz 966. Krzyżacy przybyli do Polski po roku 1222-gim (str. 44). Gdyby Kujawianie wymienieni zostali we właściwym miejscu (na str. 4) pomiędzy ludami słowiańskimi, nie byłyby rzeczą niewiadomą Kujawy, wspomniane z okazji bitwy płowieckiej (str. 59), i zbytecznyby był komentarz, że to część Mazowsza (str. 60). Kazimierz Wielki nie był ostatnim męskim potomkiem rodziny Piasta (str. 66), skoro jest mowa o potomkach Konrada mazowieckiego w wieku XVI-tym (str. 98). Królowa Jadwiga nie towarzyszyła po ślubie mężowi w podróży na Litwę (str. 76). Prymasem nazywał się arcybiskup gnieźnieński nie dlatego, że był pierwszą osobą po królu (str. 109), lecz że posiadał najwyższe stanowisko w kościele polskim. Zamiast: „przez te dwa lata (po śmierci Zygmunta Augusta) odbywały się w Warszawie sejmy“ (str. 110), wypadaloby raczej powiedzieć, że w tem dwuleciu odprawiono sejmy: konwokacyjny i elekcyjny, na których takie a takie uchwalono ustawy. Niewłaściwie poroży utożsamiono z wodospadami i założono na nich obóz kozacki (str. 115). Bito się *nad*, nie *pod* Żółtymi Wodami (str. 132). Szlachta zebrała się pod Gołębim przed podpisaniem traktatu buczackiego (str. 148). Sejm czteroletni nazywają wielkim nie dlatego, że odbywał się w podwójnym komplecie posłów (str. 176), lecz że doniosłych dokonał reform. W konstytucyi 3-go maja niema mowy o armii stotysięcznej i o podatkach (str. 177). Drugi rozbiór Polski był w r. 1793, nie w 1792 (str. 178).

Autorka podaje „streszczenie“ każdego okresu dziejowego. Przez streszczenie należałoby rozumieć zwięzłe zestawienie najważniejszych faktów, umieszczonych w wykładzie. Tymczasem znajdujemy w niem fakty nowe, w poprzedzającym wykładzie nieuwzględnione. Tak np. ze „streszczenia dziejów pierwszych Piastów“ (str. 34) poraz pierwszy dowiadujemy się o urzędnikach za Chrobrego, o Masławie, możnowładcach i t. p. Nie jest to streszczenie, lecz raczej rozszerzenie wykładu. Zyskałby wykład na jasności, gdyby wszystkie fakty ugrupowane były razem i gdyby streszczenia nie przekraczały granic właściwych.

Zarys Pisarzewskiej przedstawia całość dziejową w ośmiu częściach, a w dwudziestu czterech lekcyjach. Po każdej lekcyi idą pytania, a po nich „opowiadania dopełniające“. Po każdej części, obejmującej od dwóch do czterech lekcyi, idzie „streszczenie“. Oprócz tego są osobne streszczenia panowań: Piastów, Jagiellonów, Wazów, oraz całej historii. Po każdym streszczeniu idą znów pytania, po nich (czasem przed niemi) chronologia, po której jeszcze pytania. Niekiedy chronologia idzie po opowiadaniu uzupełniającem. Są też w tekście

mapki (bardzo liche) i tablice genealogiczne. Na końcu książki mieści się zregestrowanie głównych wydarzeń bez dat, po niem chronologia, wreszcie objaśnienie wyrazów niezrozumiałych, jak: biskup, danina itp. Każdej lekcji powinno dziecko wyuczyć się na pamięć i to dosłownie, albowiem „zastosowana forma ścisła, katechizmowa“ nie daje uczniowi „poła do samodzielności wyrażenia“. Dopiero przy opowiadaniach uzupełniających wolno jest uczniowi zażyć „swobody i indywidualności“ (s.r. 1).

Metoda pedagogiczna Pisarzewskiej oparta jest na pomysłach Zdanowicza. Lekcje Pisarzewskiej odpowiadają pierwszemu kursowi, opowiadania uzupełniające, łącznie z lekcjami—drugiemu kursowi Zdanowicza. Ma Zdanowicz chronologię i genealogię, ma i słowniczek niezrozumiałych wyrazów. Podaje też pytania z całości kursu. Niema streszczeń, ale zato daje doskonale ćwiczenia historyczne. Metodyczność Zdanowicza przechodzi u Pisarzewskiej w pedanterię. 1) Lekcje, 2) uzupełnienia, 3) streszczenia części, 4) streszczenia pewnych okresów, 5) streszczenie całości dziejowej, 6) pytania z lekcji, 7) pytania ze streszczeń,—a więc uczeń siedm razy ma przerobić jeden i ten sam materyał! To już nadużycie zasady: *repetitio est mater studiorum*. Obawiam się, czy metoda Pisarzewskiej nie obrzydzi uczniom historii. Zmuszanie do wyuczania się lekcji na pamięć dosłownie, — choćby ta lekcja była najświetniej opracowana,—jest niczem nieusprawiedliwionem tyranizowaniem umysłu dziecięcego. I Zdanowicz zaleca naukę pamięciową, lecz każe uczniowi wydać lekcję tak, „jak zwykło się tłómaczyć w potocznej rozmowie“,—a więc niedosłownie.

Wybór faktów jest w książce Pisarzewskiej trafny, wykład treściwy i jasny. Na str. 14-ej trzeba poprawić 995 na 966. Bolesław Chrobry raz koronuje się w r. 1024-tym, drugi raz w 1025-tym (str. 15 i 30). W streszczeniu opuszczono pomiędzy zdobyczami Chrobrego Mazowsze (str. 30, porów. str. 14). Brak objaśnienia „grzywny“ (str. 29 i 32). Przemysław nie był bezdzietny (str. 41), miał bowiem córkę. Nikt nie zrozumie, dlaczego „darowanie“ Leszkowi księstwa krakowskiego na własność dziedziczną miało go pozbawić zwierzchnictwa senioralnego (str. 44). Nie Władysław Łokietek wskrzesił tytuł królewski (str. 52), skoro to uczynił przed nim Przemysław (str. 40). Wasil III błędnie nazwany jest carem, skoro tytuł ten przybrał dopiero Iwan Groźny (str. 68, porów. str. 67). Należy poprawić datę unii lubelskiej (str. 72). W konstytucji 3-go maja niema mowy o wojsku stotysiączeniowym i o podatkach (str. 118).

Słuszną jest uwaga Dzierżanowskiej, że, ponieważ z dziećmi historia nie może być prowadzona naukowo, przeto zaznajamiać je trzeba z przeszłością za pomocą pogadank, podręcznika zaś używać jedynie w celu utrwalenia w pamięci faktów zasadniczych, osób lub miejscowości. Podręcznik ma być tylko narzędziem pomocniczem. Tak być powinno, ale tylko wtedy, gdy dziecko ma uzdolnionego nauczyciela do prowadzenia pogadank historycznych. Ze znanych mi podręczników jeden tylko może do pewnego stopnia zastąpić żywe słowo pogadanki: — Chociszewskiego, mający w wydaniach niecenzuralnych tytuł: *Historia polska, w pięknych przykładach przedstawiona, zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki*

i poświęcenia dla kraju, jakimi się nasi przodkowie odznaczyli. Podręcznik Chociszewskiego ma tę zaletę, że, nie rosząc pretensji do naukowego traktowania przedmiotu, podaje w formie barwnej dużo materiału anegdotycznego i motywów bohaterskich. W dziecku, pozbawionem utalentowanego nauczyciela - gawędziarza, wzbudzi podziw i cześć dla wielkich ludzi naszych. Chociszewski jest Plutarchem dla ludu i dzieci polskich.

* * *

O książce Wandy Tyszki, przeznaczonej prawdopodobnie dla starszej młodzieży, niewiele mogę powiedzieć: zawiera wykład kronikarski, przeprowadzony oschle, nieczyniący zadość potrzebom pedagogicznym. Są w niej takie błędy, jak przypisanie Fryderykowi Wielkiemu udziału w drugim rozbiórce Polski (I, 170; II, 190); gorszą jest jednak nieudolność, z jaką autorka formułuje najmniej skomplikowane stosunki i fakty. Trudno uwierzyć we współczesność książki Wandy Tyszki z takimi, przeznaczonemi dla młodzieży pracami, jak Konecznego, Rawera, Tatomira i Lewickiego.

Książka dla młodzieży Konecznego jest skróceniem dwutomowych *Dziejów Polski* tegoż autora, ogłoszonych w r. 1902-gim w Łodzi. Część I-a ma tytuł: „Polska sama“, część II-ga—„Polska w unjach“. Każda z nich rozbija się na rozdziały, których przedmiotem są wielkie osobistości, jak Mieszko I, Bolesław Chrobry, Kazimierz Wielki, lub ważne stosunki dziejowe, jak kolonizacja niemiecka, najazd mongolski, stanowisko kościoła i t. p. Treść książki, oparta w pewnych partiach na badaniach samodzielnych autora *Dziejów Polski za Piastów* i *Dziejów w Śląska*, jest bardzo obfita. Przeważają w wykładzie motywy polityczne, jak zatargi pomiędzy książętami średniowiecznymi, wojny z sąsiadami; niebrak w nim jednak szczegółów, dotyczących stosunków społecznych, ekonomicznych i kulturalnych. Książka Konecznego, ze względu na treść zbyt obfita, nie nadaje się do użytku szkolnego; przeznaczona też jest prawdopodobnie do czytania dla tych, którzyby pragnęli wiedzę elementarną uzupełnić. Niektóre rozdziały ma bardzo piękne, np.: „O naszej najdroższej Pani, lilii Wawelu.“ Mogłaby dużo nauczyć, gdyby nie była skażona wstecznictwem klerykalnym i gdyby we wszystkim zasługiwała na wiarę.

Fakt reakcji pogańskiej w bezkrólewiu po Mieszku II Koneczny gołosłownie przypisuje wyłącznie cudzoziemskim niewolnikom. Powiada, że „jeńcy z Połabia, osiedlani w zachodniej części kraju, ... nienawidząc chrześcijaństwa, rzucili się na kościoły i klasztory“ (str. 29). Nie dogadzają mu małżeństwa kleru w wiekach średnich, więc o nich zamilcza. Gorzej, że zapomina o ruchu husyckim w Polsce. Jakby go wcale u nas nie było i jakby nie wydano przeciwko niemu edyktu wieluńskiego z r. 1424-go! „Polacy, — powiada autor, — nie chcieli być husytami“ (str. 152). Spytka z Melsztyna nazywa „naczelnikiem stronnictwa czeskiego“ (str. 158) w sensie politycznym, zamilczając o jego aspiracjach heretyckich. Nielaskaw jest Koneczny i dla humanizmu. „Niejedyn, — powiada, — z takich uczonych, humanistami zwanych, prześlą duchem pogańskim; w Polsce jednak nie było pod tym względem

zgorszenia“ (str. 179). Na dowód tego wymienia Zbigniewa Oleśnickiego, Wojciecha z Brudzewa, Długosza, nawet Kallimacha; podaje długą listę „kwiatów świętości“; — zapomniał tylko o takim pyłku humanistycznym, jak Jan Ostroróg, oczywiście dlatego, że był anti-kościelnym. W zacierzowaniu klerykalnem autor zamilcza o szerzeniu się reformacji w Polsce za Zygmunta Starego, choć widzi ją w Prusach książęcych i na Śląsku. Dopiero w opowiadaniu o Zygmuncie Augustcie wspomina ogólnikowo: „protestantyzm szerzył się już w Polsce z dwóch stron: od Śląska i od Prus“ (str. 204). Później z opowieści o sprowadzeniu przez Hozyusza zakonu jezuitów, „który nauką walczył z protestantyzmem“, można wnosić o krzewieniu się w Polsce reformacji. Żadnej wzmianki o uregulowaniu sprawy wyznaniowej na sejmie konwokacyjnym w r. 1573-cim! Koneczny jest przeciwnikiem unii religijnej z r. 1596 go, albowiem „przeszkadzała przechodzeniu na obrządek łaciński“ (str. 234). A przecież ta unia dokonana została z wiedzą i wolą kurii rzymskiej, według zaś doktryny samego Konecznego „sąd o tem, co dla Kościoła lepsze, pozostawić należy papieżowi“ (str. 44). We frazie: „Byłby sobie protestantyzm poigrał na Rusi, jak to już zrobił w Polsce; narobiłby dużo wiatru i na tem byłby koniec“ (str. 234), — nie ma ani powagi, ani prawdy. Autor przy każdej sposobności powołuje się na tolerancję polską, zamilcza zaś o wypędzeniu arian, o usunięciu akatolików od urzędów i od udziału w sejmie. Nie istnieje dla niego wcale sprawa dysydencka w początkach panowania Stanisława Augusta! Niechby sobie Koneczny ruch husycki i reformację oceniał wedle gustu klerykalnego, ale nie wolno mu ich z historii wykreślać. Taka metoda przemilczania nazywa się fałszowaniem dziejów. Wątpliwej są wiarygodności i niektóre szczegóły książki Konecznego. Czy według testamentu Krzywoustego godność wielkoksiążęca miała być „dziedziczną w rodzie Władysława II“? (str. 41). Mieszko Stary umarł nie w 1192-gim (str. 118), lecz w r. 1202-gim. Władysław Laskonogi panował w Krakowie przez kilka lat, nie miesięcy (str. 48). Wątpliwy jest udział Jana Żizki w bitwie grunwaldzkiej (str. 141).

Książki: Rawera, Lewickiego i Tatomira są wypróbowanej wartości pedagogicznej. Praca Tatomira doprowadza wykład tylko do upadku Rzeczypospolitej, Rawera i Lewickiego — do czasów ostatnich. Szkoda, że na Tatomirze i Lewickim zaciążyła ręka cenzora. Wykład Tatomira mylnie pod nazwą dysydentów rozumie tylko akatolików (str. 211, 212), albowiem w konfederacji warszawskiej pod termin ten podciągnięto wszystkie wyznania chrześcijańskie. Kollataj i Tadeusz Czacki nie byli posłami sejmu wielkiego, a Ignacy Potocki, jako marszałek litewski, zasiadał w senacie (str. 359).

Podręczniki, przeznaczone dla starszej młodzieży, w różnym zakresie uwzględniają budowę wewnętrzną Polski: ewolucję formy rządu i układu społecznego. Witkowska w zwięzłym wykładzie tego przedmiotu oparła się głównie na prelekcjach profesora lwowskiego, Balzera. Nie jestto praca dość systematyczna i przejrzysta, posiada jednak dużo zalet pedagogicznych. Po ogłoszonych drukiem badaniach Kutrzeby i Balzera historia ustroju wewnętrznego Polski wymaga nowego opracowania popularnego.

* * *

Wszystkie niemal podręczniki do dziejów polskich, zarówno przeznaczone dla ludu i dzieci, jak i dla starszej młodzieży, pałają nienawiścią do Niemców. Dają jej folgę w wykładzie stosunków pierwotnej Słowiańszczyzny i w opowiadaniu o najazdach niemieckich za Bolesławów; zieją nią z okazji walk Polski i Litwy z Krzyżakami. Jestem przeciwny wyładowywaniu uczuć w pracach historycznych naukowych, a więc i w książkach, przeznaczonych dla starszej młodzieży. Z drugiej strony uznaję potrzebę budzenia ich w ludzie i dzieciach—właśnie za pomocą wykładów historycznych. Historia dla umysłów dojrzałych powinna być odtworzeniem przeszłości bez retuszu tendencyjności; dla ludu i dzieci—musi być pamfletem. Młodzieży starszej należy dawać wiedzę; w ludzie i w dzieciach trzeba budzić uczucia patryotyczne. Pomijając kwestyę uprawnienia podręczników historycznych do budzenia nienawiści, stwierdzam ich uczuciową jednostronność, wyrażającą się w odrazie do Niemców. Jednostronności tej dopuszczają się dlatego, że ze względów cenzuralnych nie mogły wniknąć należycie w stosunki ostatnich okresów przeszłości. W nowych opracowaniach popularnych historii polskiej wypadałoby zwrócić szczególną bacność na wiek XVIII i czasy porobiorowe, t. j. na okresy walki narodu o byt, mniej znane powszechności, niż średniowieczne zapasy z Niemcami.

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI.
